Zachowaj nas od wszelkiego zamętu



W liturgii Mszy świętej, tak jak w Piśmie świętym, nie ma słów przypadkowych, każde słowo jest ważne, każde zdanie ma swoje znaczenie. Bowiem stanowi cząstkę modlitwy Kościoła, który modli się w konkretnym czasie. Czasami może nawet nie zauważamy pewnych słów, które ciągle się powtarzają w Mszy świętej, a my zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić, często roztargnieni, bo mamy w głowie tyle spraw, z którymi przychodzimy do kościoła, albo raczej one idą tutaj z nami. Chciałbym dzisiaj zwrócić uwagę na piękną modlitwę, którą kapłan odmawia już w bliskości Komunii świętej. Brzmi ona następująco: *Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni ufności oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.* A dokładniej interesują nas słowa prośby, o to, byśmy byli *bezpieczni od wszelkiego zamętu.*

Natura człowieka bardzo źle znosi zamęt. Nasze życie domaga się jasnych intencji i celów, i to w wymiarze zewnętrznym (jasne prawa i obowiązki), a jeszcze bardziej w wymiarze naszej duszy. Dusza pogrążona w zamęcie jest chora; *zamęt* oznacza poplątanie intencji: dobrych i złych, oznacza mdłą mieszankę mądrości i głupoty, wierności i niewierności, obecnych w naszym postępowaniu. To sprawia, że ludzie bliscy

nie potrafią sobie spojrzeć prosto w oczy, męczą się. I jest to jakby ostatni przejaw ich uczciwości, która jest już na skraju duchowej i psychicznej wytrzymałości.

Wytrawnym siewcą zamętu jest szatan. Wydaje się, że obecnie poziom zamętu, zamącenia umysłów i dusz, osiąga swoje apogeum w wymiarze komunikacji społecznej, która przecież celuje prosto w nasze myślenie, w naszego ducha. Bezpośrednim skutkiem tego procesu jest skala poróżnienia ludzi, często w sprawach dotąd bardzo oczywistych, związanych z codziennym życiem i wartościowaniem. Ten zamęt dotyka naszych rodzin, także (niestety!) Kościoła. Właśnie jestem po lekturze dwóch książek; jedna dość pokaźna, stanowiąca obszerny wywiad z pewnym biskupem. Owszem, niezwykle wnikliwa i ciekawa, będąca wyrazem szczerej (do bólu!) troski o Kościół, czasami troski mocno przesadzonej, jeśli taka w ogóle istnieje. I druga książka, po którą sięgnąłem jakby dla odrobiny higieny psychicznej, by się nieco wyleczyć po poprzedniej, zrównoważyć teologiczny intelekt. I co? W wybranym na chybił trafił rozdziale, czytam rzeczy zupełnie „odmienne” od tych, które jeszcze krążyły mi w głowie po lekturze poprzedniej książki. Ale spokojnie, nie zwariowałem od tego, ani tym bardziej nie obraziłem się na Kościół, który zbytnio kocham. Owszem, natychmiast przyszła mi do głowy ta prośba mszalna sprzed Komunii świętej, abyśmy *byli bezpieczni od wszelkiego zamętu*, także od takiego, zresztą jakiegokolwiek zamętu. Teraz lepiej rozumiem dlaczego ta prośba pojawia się w tak istotnym, kulminacyjnym momencie, jakim jest przyjęcie do serca Pana Jezusa. Jest tak, bo to przede wszystkim On – Pan Jezus eucharystyczny, daje nam ducha mądrości i objawienia, w głębszym poznaniu Jego samego, daje nam światłe oczy serca tak, byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania (św. Paweł). Przyjmując do serca Pana Jezusa stajemy się prawdziwymi teologami Kościoła, zdolnymi do pokonania wszelkiego zamętu i do świadectwa wiary w tym zamąconym świecie. Komunia nas oczyszcza i kształtuje, Komunia wyostrza w nas zdolność widzenia i oceny zjawisk. **[prob.]**